№ 11. Lublin, PIĄTEK dnia 14 (26) Stycznia 1877 r. ROK II.

GAZETA LUBELSKA.

PISMO ROLNICZO - PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE I LITERACKIE.

Wychodzi w **Poniedziałki, Środy i Piątki.** Biuro Redakcyi przy ulicy Królewskiej Nr. 205.
W Warszawie expedycya i kantor do przyjmowania ogłoszeń w księgarni W. Czarnowskiego i S-ki, ulica Chmielna, Nr. 8.

Dziś św. Polikarpa B. M. i Paul.
Jutro św. Jana Chryzostoma B. W.
Pojutrze św. Karola W.
Wschód słońca o godz. 7 min. 55.
Zachód słońca o godz. 4 min. 31.
Zimna rano stopni 9.

Doniesienia i ogłoszenia przyjmują się za opłatą od wiersza jedno-szpaltowego, drobnym drukiem, za pierwszy raz po kop: 4, za następne zaś razy po kop: 3.

Cena prenumeraty: kwartalnie w Lublinie rs. 1; z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.

Numer pojedynczy kop. 5

Treść: Wiadomości rządowe. Wiadomości bieżące: teatr, cyfra wypłaconych pożyczek przez Towarz Kred. Ziem., sprawa opieki sanitarnej, kodeks karny, sprawa wójta, liczba czasopism, próby wozu, sprostowanie, zmarli. W sprawie urzędników kancelaryjnych. Przegląd polityczny. Ogłoszenia. Kurs giełdy. Odcinek: Pamiętnik młodej kobiety (powieść) przez Zofią Horochowę (d. c.)

WIADOMOŚCI RZĄDOWE.

Rozkaz Ministra Wojny.

(29 go grudnia 1876 roku, Nr. 429).

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z przedstawieniem zarządu głównego wojskowo-lekarskiego, za Nr. 14,066, dnia 25 grudnia 1876 roku, Najwyżej rozkazać raczył: rodzinom młodych lekarzy, farmaceutów i weterynarzy, którzy uzyskali stopnie naukowe w skutek egzaminów przyśpieszonych i którzy posłani zostali, po 2 (14) listopada 1876 roku, do miejscowości położonych w promieniu działań wojennych, przyznać prawo do pobierania pieniędzy na mieszkanie, na zasadzie 3-go punktu rozkazu do wydziału Wojny z 24-go grudnia 1876 roku, Nr. 419.

O takim Najwyższym rozkazie podając do wiadomości zarządu wojskowego, nadmieniam, że pieniądze na mieszkanie dla rodzin osób wyż wzmiankowanych mają być udzielane od dnia posłania ich do miejscowości położonych w promieniu działań wojennych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Teatr nasz w dniu wczorajszym świecił pustkami, pomimo przedstawionej na scenie niezaprzeczonej wartości komedyi p. t. „Febris Aurea“ p. Zygmunta Sarneckiego. Być może, że przyczyną nielicznego zgromadzania się publiczności, jest zbyt częste powtarzanie sztuk już znanych; co zapewne pochodzi z trudności, jakie nastręcza dyrekcyi nieliczny personel damski, zwłaszcza gdy choroba panny Kwiatyńskiej od dawnego czasu niedozwala jej przyjmować udziału w przedstawieniach.

= Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w ciągu ubiegłego 1876 roku przyznało w guberni Lubelskiej 54 dobrom pożyczki, których ogólna suma wynosi rs. 392,650.

= Sprawa opieki sanitarnej coraz żywiej zajmuje prasę krajową. W Nr. 12 i 13-m „Gazety Polskiej“, w listach p. Stanisława Markiewicza, z Soczewki pisanych, spotykamy nie tylko wiele trafnych uwag nad przyczynami niedostatku rzeczonej opieki, lecz nadto kwestya sama postawiona jest jasno i korespondent podaje sposób łatwego jej rozwiązania przy udziale władz i dobrej woli ogółu.

W początku 1875 r., z inicyatywy Rządów Gubernialnych, zaprowadzone zostały w całym kraju komitety sanitarne. Na komiteta te wskazuje p. M. jako na organa, których działalność właściwie rozwinięta może oddać usługi wymagane, gdy do tej chwili są one tylko instytucyami bezczynnemi, których nikt nie traktuje na seryo i do ich funkcyonowania nie dopomaga. Komiteta sanitarne zdaniem p. M. należałoby nieco zreorganizować, oddając główny kierunek specyalistom, to jest lekarzom, który dzisiaj biernie postawieni zniechęcają się i od pracy usuwają.

Listu p. Markiewicza streścić dokładnie nie możemy, każden bowiem ustęp na uwagę zasługuje a przedmiot obszernie jest traktowany; tych przeto, których sprawa rzeczona żywiej obchodzi odsyłamy do samego artykułu.

= Kodeks karny. W tych dniach opuścił prasę zeszyt 1-szy kodeksu kar głównych i poprawczych, wyd. 1866 r. dla Królestwa Polskiego (Ukaz z d. 25 września v. s. 1876 r.), z objaśnieniami, pocześniętemi z wyroków kasacyjnych departamentów Senatu Rządzącego, W. Miklaszewskiego. Zeszyt następny wyjdzie w połowie Stycznia. Kodeks prenumerować można u nakładcy M. Orgelbranda, naprzeciw posągu Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

PAMIĘTNIK MŁODEJ KOBIETY

POWIEŚĆ

przez

Zofią Horochowę.

(dalszy ciąg—patrz Nr. 10)

Stan ten twego umysłu, wraz z niepospolitą twą pięknością, trwożną mnie czyni, że ci kiedyś wiele nieszczęść przysporzy!“

O mało od zmysłów nie odeszłam! Boże! co się ze mną działo. Nic nie słyszałam, co ciotka mówiła; choć prawiła długo o wielkich korzyściach, które z wyższej edukacyi wyniosę, o pieczołowitości jaką będę otoczona, o towarzystwie dla mnie stosownem wesołych rówieśniczek, które mnie młodą być nauczą.

„Nie“ wołałam wśród łez, „nie, wszystko prędzej, byle nie pensya!“

„Uspokój się, nikt cię przymuszać nie będzie, chociaż“ dodała zastanawiając się, „coraz się więcej przekonywam, że ty wielkiej czynności i opieki potrzebujesz.“

Co ja przecierpiałam w ciągu tej rozmowy! Zdawało mi się jakby moje uczucia, wszystkie zmysły skamieniały—jak zdołałam w pozornym przynajmniej spokoju, resztę wieczoru przebyć — tego nie wiem; ale wiem, że jestem nieskończenie nieszczęśliwa! A ciotce tego nigdy nie zapomnę— chcieć mnie jeszcze na pensyą oddać, jak 10 letnie dziecię? Mnie ach prawdziwie śmiać bym się mogła—gdyby nie gniew ach! i boleść nieodgadniętego serca.

I tak, wracam do miejsca rodzinnego!

Bukowice, 22 Listopada.

Od dwóch dni jesteśmy tu z powrotem. Com przez drogę przecierpiała, tego żadne pióro określić nie zdoła! Powóz zdawał mi się być więzieniem, a powietrze dusiło mnie. Zazdrościłam wszystkim, których spotykałam, zazdrościłam nawet temu żebrakowi, któren otoczony garstką łachmanami odzianych dzieci, miłosierdzia błagał. Oni byli szczęśliwsi odemnie, gdyż oni tylko głód i zimno czuli, podczas gdy ja!...

Rzuciłam całą sakiewkę moją w czapkę żebraka. Jego radość, błogosławieństwa, wrzaskliwe dzięki dzieci, nie rozczuliły mnie. Z pogardą patrzałam na tych ludzi, dla których zaspokojenie materyalnych potrzeb, tak wiele znaczyło.

„Kasiu!“ zawołał ojciec z niezadowoleniem,“ całą sakiewkę, jakże można!“

„Ah Ojcze“ odpowiedziałam, „te biedne dzieci!“ I dozwoliłam dawno wstrzymywanym łzom, puścić się pod tym pozorem obficie.

„Uspokój się Kasiu moja“ rzekł ojciec „znam twoje litościwe serduszko, ale przecie i rozsądkiem kierować się należy“. Tu zaczął wiele pięknych rzeczy mówić o dobroczynności i jej skutkach; ale ja nie słuchałam. Wychyliłam głowę z drzwiczek powozu, jak mogłam najdalej ach! świat cały, takim ciężarem serce me przygniatał!

Gdyśmy trzeciego dnia, zdala ujrzeli kościół w Bukowicach i lipową aleję do dworu wiodącą. Ojciec rzekł wesoło zwracając się do mnie. „Nasza podróż udała się niespodziewanie dobrze; czas mieliśmy piękny, wypadku żadnego, i spodziewam się, że oboje, używszy przyjemnych wrażeń podróży, z prawdziwem zadowolnieniem nazad się w domu znajdziemy. Nieprawdaż Kasiu?“ Odpowiedziałam: „tak“— ale jakże inaczej serce moje mówiło! Byłabym chętnie zamknęła oczy na zawsze, byleby się nie patrzeć na te znane, nieznośnie znane przedmioty!

8 Grudnia.

Mój dzienniczek odpoczywa. Cóż bowiem mogłabym w nim zapisywać? Nic i znowu nic. Probowałam myśleć o panu Henryku, ale naprożno; obraz jego znikł z mojej pamięci. Przekonanie o jego obojętności rozdarło czarowny pryzmat, w którym się oczom moim przedstawiał. I tak, nie została mi się nawet dla zabicia czasu — boleść nieszczęśliwej miłości!

= **Czytamy w Wieku:** Że włościanin wójtem, nie jest i nie powinien być u nas anomalią, jednak włościanin nie posiadający względnego wykształcenia, zdawało by się, że nie powinien być dopuszczony do sprawowania wójtowskiego urzędu.— Dzieje się czasem inaczej i pomiędzy wójtami sporą liczbę znaleźlibyśmy włościan nieposiadających najelementarniejszego wykształcenia. Dowód urzędowy tego mieliśmy w tych dniach. Pod rozpoznanie Izby Sądowej Warszawskiej przyszła sprawa w której oskarżonymi byli wójt włościanin i jego pisarz. Wydali oni świadectwo ubóstwa osobie nie posiadającej do tego żadnych kwalifikacyj. Świadectwo to zostało podobno wyzyskane w następstwie w sposób niegodny. Na zasadzie tego wójtowi i pisarzowi wytoczono proces. Wójt składał się tem, że *nie umiejąc ani czytać ani pisać* miał zwyczaj zawierzać swemu sekretarzowi i podpisywał wszelkie papiery bez namysłu i uprzedniego sprawdzenia co zawierają. Tym samym sposobem podpisał świadectwo o którem mowa, nie wiedząc dokładnie o co chodzi a raczej biorąc je za co innego. Sąd nie podzielił poglądu wójtowskiego i tak wójta jak i pisarza skazał na dwa lata i sześć miesięcy więzienia.

= **Pism peryodycznych** w Warszawie wychodzi obecnie 50. W poważnej tej liczbie uwidocznia się brak organu, poświęconego wyłącznie sprawom ekonomicznym, jak również pisma oddającego się specyalnie leśnictwu.

= **Nowy wóz.** Donosiliśmy już czytelnikom o wynalazku p. Wejcherta. Próby czynione w Warszawie z jego wozem miały wypaść bardzo pomyślnie. Wynalazek sam polega na zmniejszeniu tarcia gdy bowiem w wozach dawnej konstrukcyi dzwono koła trze się o oś całą powierzchnią wewnętrzną, w wozie p. Wejcherta oś obraca się razem z kołem, a wystająca na zewnątrz część jej, około czterech cali długości mająca, obraca się w czopie umieszczonym w ramie, na której wasąg spoczywa i ta tylko cztero-calowa powierzchnia ulega tarciu.

Jest to system zapożyczony z wagonów kolejowych i praktyczny.

Wprawdzie nie należy sądzić, aby tarcie zmniejszało się w stosunku do długości trącej się osi, respective powierzchni tarcia, bo ciężar, w obu razach jeden i ten sam, niemałą w tarciu odgrywa rolę, ale ulepszenie jest widoczne i ważne.

Na jednym wozie, zaprzężonym w dwa konie, złożono żelaza centnarów 80, na drugim, trzy konnym, centnarów 140. Pomimo ślizgawicy konie bez wielkiego wysilenia ten wielki ciężar ciągnęły. Jeśli, cena patentowanych wozów, dodaje „Wiek", z którego bierzemy niniejsze sprawozdanie, nie będzie wygórowaną, to można pomysłowi p. Wejcherta wróżyć pomyślną przyszłość.

= **Sprostowanie.** W skutek pospiesznie dokonanej korrekty ostatniego numeru zakradło się kilka błędów, z których główniejsze sprostować pragniemy:

W sprawozdaniu teatralnym w wierszu 16 przed wyrazami *zwalać winę na społeczeństwo* opuszczono: *lub też przeciwnie za występki*; w wierszu 8 od dołu zamiast *wyzyskującej u ludzi* winno być: *wyzyskującej ludzi*.

† **Zmarli w Lublinie:** Elżbieta z Grand'jeanów *Jezierska*, w wieku lat 96; Karolina z Paszkowskich *Zabielska*, w wieku lat 69; Weronika z Gilewiczów *Fritz*, w wieku lat 47.

W sprawie urzędników kancelaryjnych.

(Art. Nad.) Na jednej z odległych ulic miasta Warszawy w małej izdebce poddasza leżał na łóżku młody jeszcze, lecz schorzały mężczyzna. Jesienny wiatr, przedzierający się przez szczeliny w oknie i ścianach będące, poruszał stare firanki nad oknem zawieszone, stanowiące jedyną zbytkowną ozdobę tego mieszkania i świadczące, że mieszkańcy ciasnego poddasza nie należeli do rzędu zwykłych jego lokatorów.

Niebawem drzwi się otworzyły. Weszła do mieszkania zgięta pod ciężarem trosk młoda kobieta a na jej widok dwoje dzieci pod piecem siedzących zawołało: „Mamo jeść!" Na głos ten chory podniósł głowę, a cóż Maniu, nie dostałaś zkąd pieniędzy? zapytał. Nie, odrzekła ze łkaniem kobieta,—byłam u naszych sąsiadów, — żona stolarza, choć tak zamożna, odpowiedziała mi, że nie ma pieniędzy, zaś krawcowa niemiłosiernie się ze mną obeszła... odpowiedziała mi, że jej mąż nie urzędnik... że ona z panami nie chce mieć do czynienia... nie miałam odwagi więcej pójść do kogo błagać pomocy, a tu... Zastaw moje palto, odparł chory, może mi ono już wcale służyć nie będzie a przynajmniej nie tak prędko...

Tak smutny obraz przedstawił mi się, gdym wszedł do mieszkania jednego z moich szkolnych kolegów. Syn biednego urzędnika, zostawszy w czwartej klasie sierotą, opuścił mury szkolne i za przykładem ojca wstąpił na niwę pracy biurowej, szukając środków do życia. Po kilkoletniej bezpłatnej aplikacyi, otrzymał posadę z płacą rs. 75 rocznie a przechodząc różne drobne stopnie, po 12 latach sumiennej służby otrzymał urząd klasowy z pensyą 300 rs. Od kilku lat ożenił się, obecnie zaś, będąc obarczony familją, na łożu boleści, znalazł się zarazem w rozpaczliwej nędzy. A czy to on jeden tylko w tak wyjątkowem znajduje się położeniu? Przykłady niestety nader liczne dają się spotykać w tym względzie, z tego więc powodu pozwolimy sobie zrobić kilka uwag o urzędnikach kancelaryjnych.

Obecnie dwie są kategorye tego rodzaju urzędników:—urzędnicy etatowi i tak zwani „*wolnonajemni.*"

Położenie etatowego jest bezporównania pod każdym względem lepsze. Dla niego jest wyznaczone stałe miejsce, stała płaca, emerytura a przez to i przyszłość jego więcej jest zapewniona. A co ważniejsze, dla niego nie zamknięta droga do awansów, które wskutek sumiennej pracy i należytego uzdolnienia spotykać go mogą. To go zachęca do pracy, stanowi jedną z najsilniejszych podniet, do sumiennego spełniania obowiązków i dla jego zwierzchników stanowi gwarancyą, że podwładny ich, mając tak silne pobudki, drżąc na samą myśl utraty stanowiska, które w systemie etatowej służby nie tak łatwe jest do zdobycia, niezawiedzie położonego w nim zaufania, owszem gorliwością swą zasłuży na wszelkie ich względy. To też etatowy kancelista dosługuje się urzędów klasowych a nawet bywały przykłady, że osoby takie, wynagradzając brak teoretycznego wykształcenia, długą a sumienną praktyką, z czasem zajmowały wysokie stanowiska.

Inaczej się zupełnie dzieje w systemie *wolnego najmu*. Urzędnik tego rodzaju uważany za prostego najemnika, bez widoków na przyszłość, jakież może mieć pobudki do pracy? Utrata miejsca mało go zatrważa, gdyż takowe w innem biurze łatwo może dostać,—wartość swego urzędu ocenia tylko teraźniejszością, to jest wysokością otrzymywanej płacy miesięcznej, lub ilością dziennego zajęcia,—awansu i emerytury się niespodziewa, podwyższenie zaś o kilka rubli miesięcznej płacy, jakkolwiek jest dla niego zachętą, lecz nie tak silną, jak otrzymanie wyższego etatu lub nadzieja emerytury. Myśl, co się z nim stanie, gdy siły niestarczą zatruwa jego życie, gdyż szczupła pensya niedozwala mu zaoszczędzić tyle, aby sobie byt w starości zapewnić.

Z tego więc powodu między owymi *wolnanajemnymi* trudno spotkać prawdziwego przejęcia się obowiązkami służby, nie ma tego przywiązania do miejsca, jakie spotyka się między urzędnikami etatowymi (bywały przykłady, iż niejeden urzędnik w jednem i tem samem biurze przepędził 30 lat z górą). Gdy między nieetatowymi zachodzą ciągłe zmiany, z łatwością przenoszą się z jednego biura do drugiego a nawet do służby prywatnej. I cóż na tem zyskują kancelarye?—tyle chyba, że mają wciąż nowicyuszów, dla których przełożeni muszą czas marnować nad obznajmianiem, bez nadziei korzystania z owoców swej pracy, gdyż ci po większej części, obznajmiwszy się nieco ze służbą, w najkorzystniejszej chwili takową opuszczają, aby znowu stać się uczniami swych nowych zwierzchników.

Prawda, że przy tym systemie łatwiej zastosować się do potrzeb kancelaryi i równoważyć liczbę urzędników z ilością zajęcia, ale wobec przy-

---

Ojciec pyta mi się często, co mi jest, że mam tak kwaśną minę. Kwaśną? Gdyby powiedział smętną, to co innego. Smętną jestem, ale ojciec na tem się nie zna.

10 Stycznia—1843.

Byłam wczoraj po raz pierwszy na balu u państwa G. Ubierając się nań, doznawałam dziwnego rodzaju radosnego oczekiwania—ach! ja w wyobraźni mojej, tyle świetnych i uroczych zabaw i uczt przeżyłam... Lentosia poczciwa, utrzymywała, że będę najpiękniejszą, że wielkie wrażenie na wszystkich zrobię, i kto wie... dodawała ze znaczącą miną. Tymczasem inne panny tańcowały więcej odemnie, a baron F. świeżo z Paryża przybyły, najmniejszej uwagi na mnie nie zwracał, lecz ciągle rozmawiał z Joasią. Ciekawam co on mógł znaleźć pociągającego, w tej dużej, rumianej zawsze wesołej dziewczynie?

Gdy podczas kontredansu, stanęłam niedaleko kanapy na której siedziały panie N. i P. usłyszałam jak mówiły:

„Cette pauvre Catherine Gorzewska—est— elle fagotée!"

„Que voulez-vous, pauvre fille! elle n'a pas de mère pour former son gout". Ale szkoda, bo dość przystojna!"

Dość przystojna! To jedyne wrażenie które zrobiłam, a ja myślałam... spodziewałam się...

Wróciwszy do domu, podarłam ze złości to ubranie, które przecie zkopjowałam z ostatniego Journal-des Modes. Ah niecierpię świata i ludzi, nigdy już między nich nie pójdę!

26 Stycznia.

Ojciec bardzo był zadowolony żem niechciała pojechać na drugi bal, któren miał miejsce wczoraj w K. Chwalił mój rozsądek, i nie gonienie za zabawami. Słowa jego rozdrażniły mnie, sama nie wiem czemu. Płakałam myśląc o tych którzy się tam ochoczo bawią—alež to umysłu wyższego i idealnych pragnień serca zadowolnić nie może.

6 Lutego.

Czytam teraz Matyldę Suégo. Jakże mnie ta książka porusza. I ona czuła się wiecznie nieszczęśliwą; jedna muzyka tylko ją pocieszała, gdy wszystko w koło niej, w uśpieniu spoczywało, ona siadała do fortepianu, by nadmiar swej boleści, dźwięcznemi strun tonami wylewać.

Chciałam i ja pójść jej przykładem i gdy wczoraj w nocy spać nie mogłam—pragnęłam w muzyce ulgę zbolałemu sercu znaleźć. Wstałam, zapaliłam świece i siadłam do fortepianu, ale niestety! jakoś mi się nie udawało. Na pamięć nic nie umiałam, trzeba więc było dawno zapomniane nuty wyszukać, lecz i wtedy, nie szło wcale, tak mi jakoś palce posztywniały, zapewne z braku wprawy, gdyż co prawda od wyjazdu panny Boncoeur, zupełnie zarzuciłam muzykę, że żadnego passażu, nawet mniejszej sztuki, słowem *nic* dobrze zagrać nie mogłam. To mnie do najwyższego stopnia rozgniewało, położyłam się znowu, dręcząc się myślą, że na tym świecie, wszystko inaczej się dzieje, niż sobie wyobrażałam; nawet moje własne zdolności mi nie dopisują.

Do tego jeszcze, dziś rano, ojciec mi się z uśmiechem zapytał. "Co to za tajemniczego nocnego koncertanta w domu mamy?"

Zarumieniłam się po same uszy i powiedziałam: „że chcąc się nowej sztuki wyuczyć, a przy domowem zajęciu, nie mając czasu w dzień— usiadłam do niej późnym wieczorem".

Ojciec zaczął żartować z mojej raptownej passyi do muzyki, dodając: „jednak wolałbym abyś dała pokój tym nocnym koncertom, które i mnie przeszkadzają i tobie na zdrowiu szkodzić mogą. Sen młodemu potrzebny; przytem, dodał z dobrocią, niepotrzebnie tak się trudzisz gospodarstwem, jeżeli cię to ma od inszych miłych zajęć odrywać; i talenta są ci potrzebne. Nie trzeba w niczem, nawet w dobrem przesadzać. Tylko, rzekł całując mnie w głowę, wszystko rób w swoim czasie, pamiętaj Kasiu, wszystko w swoim czasie!" I wyszedł uśmiechając się, podczas gdy jabym była ze złości, wszystkie nuty podarła.

wiedzionych stron ujemnych, pierwszy z nich przedewszystkiem winien być uwzględniany.

Z kolei wypada się zastanowić nad materyalnem położeniem urzędników kancelaryjnych. Niestety jest ono nader smutne, przykład zaś na początku przywiedziony, jak najdobitniej takowe pod każdym względem maluje. I rzeczywiście, jakie może mieć, wobec dzisiejszej drożyzny, utrzymanie, człowiek obarczony familią pobierający 15 lub 20 rs. miesięcznej płacy? o ile położenie jego jest gorsze od położenia zwyczajnego wyrobnika, który, zarabiając tyleż a mając potrzeby więcej ograniczone, może nawet ze swego zarobku robić pewne, aczkolwiek małe oszczędności. Człowiek stojący na tem stanowisku nie może przecież mieszkać w ciasnej i wilgotnej piwnicy, stołować się w pierwszej lepszej garkuchni, lub chodzić z podartemi łokciami, inaczej nie przyjętoby go do biura, jako nie wzbudzającego w sobie zaufania. Żona jego bez narażenia się na szyderstwa, nie może zająć się sama robotami grubszemi a jednak niezbędnemi w domowem gospodarstwie. Niezrozumiana przez niższe klasy sytuacya tych ludzi, zmusza ich nieraz do prowadzenia życia nad stan i możność, aby się tylko nie narażać na pośmiewisko, gdyż tryb życia przyjęty nawet przez zamożnego rzemieślnika, może temuż samemu rzemieślnikowi okazywać się niestosownym w domu ubogich urzędników, których nazywa panami i nie chce z nimi wchodzić w stosunki. Dodając tu jeszcze potrzebę wykształcenia dzieci, o co zwyczajny wyrobnik nie wiele się troszczy, choroby etc. a przekonamy się o ile płaca ich jest dostateczną na utrzymanie. Jedyne szczęście jeżeli może jeszcze znaleźć jakieś uboczne zajęcie, jeżeli notabene czas i siły na to pozwalają, lub nie zachodzą ze strony przełożonych jakie przeszkody.

Jakkolwiekbądź jednak mimo tylu stron ujemnych, pracowników na tem polu liczba jest bardzo wielka. Podczas, gdy rzemieślnik z trudnością wyszukuje sobie współpracownika, posady biurowe są zawsze wszystkie zajęte a oprócz tego w każdem mieście znajduje się zawsze znaczny kontyngens kandydatów na takowe. Smutny to objaw przekonywający, że podział pracy w naszem społeczeństwie nie prędko jeszcze przyjdzie do równowagi, że jedne zajęcia uważają się za wyższe od drugich a jednakże mechaniczne kopjowanie papierów, pod tym względem, czem się może różnić od malowania szyldów lub składania liter w drukarni? To właśnie przepełnienie, zbyteczne zaofiarowanie pracy, zniża jej wartość i przyprowadza do nędzy jej zwolenników.

Zastanawiając się nad przyczynami tego anormalnego zjawiska, musimy przyjść do przekonania, że takowe nie jest wynikiem ekonomicznych warunków a li tylko błędnego wychowania. Różnorodne przesądy, brak zamiłowania do pracy fizycznej, żądza wyróżnienia się stanowi ten rodzaj zajęcia o tyle ponętnym, że częstokroć rodzice, błędnie pojmując szczęście swych synów, nie chcą i słyszeć o rzemiośle, wyrywają ich przed czasem z murów szkolnych lub pobłażliwie zezwalają im na opuszczenie takowych i starają się wszelkiemi siłami co prędzej pozyskać dla nich miano *urzędnika* chociażby do tego urzędu przywiązane było tylko wypisywanie obwolut na aktach. Zacofanie pod tym względem o tyle bywa posunięte, iż nieraz córka zamożnego rzemieślnika marzy tylko o tem, ażeby wyjść za mąż za urzędnika, chociażby tenże zaledwie kilka rubli płacy miesięcznej pobierał. To są właśnie powody niepomiernego wzrastania liczby biuralistów ze szkodą innych gałęzi pracy, to są przyczyny, dla których gotowiśmy poświęcić młodość, zdrowie i byt fizyczny, aby tylko nie widzieć młota lub innego narzędzia a pora jednak już przyjść do przekonania, że praca fizyczna nie hańbi i że żadne stanowisko nie jest poniżającem.

Przegląd Polityczny.

Obecnie gdy konferencya konstantynopolska zakończyła swe prace nic nie postanowiwszy, dzienniki zadają sobie pytanie: co dalej poczną mocarstwa? I jedne odpowiadają, że teraz rozpoczną się układy między trzema cesarstwami o dalsze wspólne a energiczniejsze niż dotychczas działania, których mocarstwa zachodnie będą przez czas pewien bezczynnemi widzami; drugie twierdzą, że czynione będą teraz usiłowania w celu nowego ugrupowania mocarstw i utorowania nowych przymierzy. Jedno i drugie jest prawdopodobnem, i pozostaje w lolicznym z sobą związku; jeśli bowiem trzy mocarstwa nie zdołają porozumieć się o wspólne działanie, to naturalnem tego następstwem będzie szukanie nowych przymierzy.

„N. D. Allg. Ztg.“ zapewnia znowu, że Niemcy zgóry zgodzą się na wszystko, co Austrya i Rossya między sobą ułożą. Co jednak uczynią Niemcy, jeśli dwa te mocarstwa nie zdołają się porozumieć o wspólne działanie? Na to prasa półurzędowa pruska nie daje odpowiedzi. Mniej dyplomatycznie oględną jest „Gazeta Augsburska.“ Według niej, z zamknięciem obrad konferencyi w Konstantynopolu, ostatecznie istnieć przestało przymierze trzech cesarstw, a pozostaje tylko porozumienie między Austryą i Niemcami, a to z tego powodu, że podstawą przymierza było wyłączenie wszelkiego osobnego działania jednego ze sprzymierzeńców, Rossya zaś nie cofnie się przed wojną z Turcyą i wybuch tej wojny jest blizkim, a Austrya jak dotychczas tak i nadal pozostać chce neutralną, dopóki jej interesa zagrożonemi nie zostaną. Wobec tedy niewątpliwej prawie wojny rossyjsko-tureckiej, według „Gazety Augsburskiej,“ zadaniem wspólnem Austryi i Niemiec będzie: albo pośredniczyć w stosownej porze gdy już honorowi stron walczących zadość się stanie i zakończenie wojny sprowadzić,—lub przynajmniej nie dopuścić, żeby wojna przybrała większe rozmiary, i żeby inne mocarstwa były z nią powikłane. „Gazeta Augsburska“ sądzi, że Włochy chętnie przyłączą się w tem zadaniu do Austryi i Niemiec, i że temu przymierzu trzech mocarstw uda się wojnę umiejscowić i pokój europejski zabezpieczyć.

Ale „Gaz. Augsburska“ zarówno jak cała prasa półurzędowa pruska niezachwianie wyraża przekonanie, że wybuchowi wojny rossyjsko-tureckiej nic już nie zapobiegnie, choćby ten wybuch miał się nieco opóźnić. To samo przekonanie panuje w Wiedniu, gdzie zresztą prasa półurzędowa, zwłaszcza „Polit. Cor.“ skrzętnie zapisuje wszystkie szczegóły o olbrzymich przygotowaniach wojennych tureckich na dowód, że wojna Turcyi z Rossyą jest nieuniknioną. Według tego dziennika, nieustannie przysełane są z Konstantynopola i z Mezopotamii do Karsu, Erzerumu i innych fortec w Azyi przy granicy rossyjskiej, zapasy żywności, amunicyi, działa pozycyjne i wojsko wszelkiej broni. Magazyny, fortece i miasta przy granicy rossyjskiej są, wedle „Polit. Corr.“ obficie we wszelką żywność zaopatrzone, a potężne fortece Kars i Erzerum, rozporządzają doborową i liczną artyleryą. Z drugiej strony wiedeńska „Presse“ w korrespondencyi z Ruszczuka, bardzo chwali stan moralny i fizyczny całej armii tureckiej nad Dunajem, powiada, że do 1 lutego ukończony zostanie wymarsz strategiczny tej armii do Dunaju, poczynając od Suliny do Tulczy, aż do Widdynu i Łom-Palanki. Tenże dziennik utrzymuje, że Midhat basza, z pobudek politycznych i militarnych, zalecać ma w danych okolicznościach działania zaczepne, a mianowicie przeprawianie armii tureckiej za Dunaj, jak tylko wojska rossyjskie przekroczą Prut. Pomysł ten wielkiego wezyra jest bardzo śmiały, ale ma się zgadzać z całą jego polityką.

Wszystkie dzienniki zwracają uwagę na wytężające się stosunki między Niemcami i Francyą; i wszystkie mówią, że położenie zaczyna być bardzo podobnem do owego, gdy to z nienacka, dnia 9 kwietnia 1875 r., berliński „Post“ przestraszył Europę artykułem o „wojnie zapasem.“ Być może, iż i tym razem wszystko się skończy na burzy dziennikarskiej, i że jak wtedy, tak i teraz ks. Bismarck wyprze się swoich organów w prasie i milczenie im nakaże. Nie można atoli zaprzeczyć, że zarzuty jakie dzienniki pruskie czynią Francyi, są bardzo poważnemi. „Gazeta Kolońska“ utrzymuje naprzykład w korrespondencyi z Paryża. że hr. Chaudordy dla tego posłany był do Konstantynopola na drugiego pełnomocnika na konferencyi, żeby się starać pojednać Anglią z Rossyą i ułożyć podstawy dla potrójnego przymie-

---

11 Marca.

List od ciotki. Chwała Bogu, że w tym razie zupełnie jednego z ojcem byliśmy zdania, ciotka pragnie, abym do niej na czas dłuższy, na rok cały pojechała. „O nie, zawołałam gwałtownie, za nic w świecie do ciotki nie pojadę“.

„No, moje dziecko, rzekł ojciec, niema się czego tak unosić, zmuszać cię nie myślę. Ciotka tylko pisze, że kiedy na pensyą pójść nie chcesz, to żebyś do niej przyjechała — a ona się zajmie dokończeniem twej edukacyi, znajduje iż jeszcze wiele nauczyć ci się należy“.

„Wszak nieraz od ciebie ojcze słyszałam, że kobieta nie potrzebuje być uczoną“.

„Dziś tego samego jestem zdania i myślę, że tego wszystkiego co ci jeszcze nie dostaje, abyś umiała być dobrą gospodynią i panią domu i tutaj się wyuczysz.“

„O z pewnością“ zawołałam gorąco.

„Pisze mi dalej ciotka, mówił jeszcze ojciec, żeś powinna mieć więcej zajęcia, i żyć więcej w towarzystwie ludzi a zwłaszcza wiekowi twemu równych, że zbytnie zamiłowanie samotności jest szkodliwem dla młodych, — że nie jesteś szczęśliwą, i że w ten sposób nigdy nią nie będziesz. Ale powiedz mi moja Kasiu, dla czego nie jesteś szczęśliwą.“

„I owszem drogi ojcze, zawołałam, jestem szczęśliwą, bardzo szczęśliwą!“

„No, to chwała Bogu, rzekł ojciec. Dziwiło by mnie, gdybyś nią nie była. Cóż ci tu brakuje? a gdybyś miała jakie życzenie, wszak byś mnie o nim powiedziała? Wiesz, że ja tylko dla ciebie żyję. Prawda, że nie jesteś tak wesołą jak to zwykle w twoim wieku się bywa—ale widać, że to jest takie twoje usposobienie, na które zresztą ja się wcale nie skarżę, bo sądzę, iż twój poważniejszy nastrój myśli, chronić cię będzie od niejednej niedorzeczności. A że jesteś o tyle rozsądną i nie dbasz o zabawy i towarzystwa, to chwała Bogu! Bo przyznam ci się, że ciężko, by mi przyszło odrywać się od zajęć i gospodarstwa, by cię wozić po wizytach, lub gości przyjmować. Napiszemy więc ciotce, że jej bardzo wdzięczni jesteśmy, ale że jesteśmy z siebie zbyt wzajemnie zadowoleni, aby się pragnąć rozłączyć.“

Po tych słowach ojciec odszedł, nie domyślając się jak gorzkiemi były łzy, które mi się w sercu zbierały. Nigdyby on nie pojął prawdziwego stanu mej duszy—choćbym mu i powiedziała, że się czuję nieszczęśliwą—że się straszliwie nudzę; że jeżeli nie chcę tutejszych zabaw i towarzystw—to dla tego—że pragnę zabaw świetniejszych i wznioślejszych, i ludzi którzy by mnie przecie ocenić potrafili!

16 Marca.

Wczoraj była 15-ta rocznica śmierci mej matki. Słońce tak jasno świeciło, ptaszki wiosenne świergotać zaczynały—postanowiłam pójść na cmentarz, gdziem dawno nie była. O jak dziwne! jak uroczyste owładnęły mną uczucia, gdym na grobie matki uklękła. Niewysłowiony żal i tęsknota przeszyły me serce i zdawało mi się żem nareszcie znalazła to, czego świat dać mi nie może.

Długo, długo klęczałam tam, w słodkiem uniesieniu pełnej rzewności tęsknoty, aż zmrok zapadający do powrotu mnie zmusił. Że ja też dawniej na tę myśl nie wpadłam! Teraz będę tu codzień przychodzić, kwiatami grób ukochany stroić!

20 Lipca.

Dawno już, bardzo dawno nie zaglądałam do mego dzienniczka. Dnie moje tak jednakowo schodzą, że nie mam co zapisywać. Najmilsze są godziny, które na grobie mojej matki trawię. Nasadziłam kwiatków, ktore dziś już pięknie kwitną i zdala oczy ku sobie wabią.

Ładne bo to jest miejsce ten cmentarz. Po nad samą szosą na wzgórku stoi kościołek schludny i kształtny, na frontonie jego jest napis „*De tuis donis tibi offerimus.*“ Otacza go cmentarz z wieloma pięknemi nagrobkami, okolony sam murem, i wysoko w górę strzelającemi, poważnemi gałęzistemi lipami. Tuż obok piękna lipowa aleja prowadzi do dworu, którego kamienne filary ganku zdala już widnieją.

(d. c. n.)

rza między Anglią, Francyą i Rossyą. Dziennik pruski dodaje, że zręczny dyplomata francuzki doskonale się ze swego posłannictwa wywiązał, jak o tem świadczyła postawa lorda Salisbury na konferencyi, oraz mowa „Monitora,“ który po rozbiciu konferencyi jeszcze ją chwalił za to, że zdołała pojednać Anglią z Rossyą. „Gazeta Kolońska“ dodaje, że Francya przygotowuje się na wszelki przypadek i że w tych dniach minister wojny, jen. Berthaut, miał powiedzieć: „Jesteśmy najzupełniej gotowi.“

Ze swej strony dzienniki francuzkie wykazują, że i Niemcy czynią przygotowania do wojny. Tak do „Republique française“ piszą d. 19 b. m., ze Strasburga: „Obecnie na wszystkich punktach przyspieszone są roboty przy budowie fortyfikacyi, a już ukończona została budowa kolei żelaznych stanowiących komunikacye między głównemi fortami. Pojmujemy bardzo dobrze, dla czego rząd niemiecki przyspiesza roboty uzupełniające obronę Strasburga; są to roztropne środki ostrożności! Dziwi nas jednak i niepokoi gorączkowy pośpiech z jakim w Strasburgu zarówno jak w Metz gromadzą prowiant, amunicye i wszelakie zapasy wojenne, W tych dniach pociągi z Koblenz i z Moguncyi przywiozły te zapasy. W Moguncyi jest ogromna fabryka, w której przygotowuje się żywność dla armii będącej na wojnie. Pociągi z temi zapasami przybywają wieczorem do Metz i do Strasburga, w nocy są te zapasy składane i zaraz do fortów i do magazynów miejskich odstawiane. Nie omylimy sią twierdząc, że dziś w obu tych fortecach tyle jest żywności, że możnaby nią i ludność i załogę żywić przez dwa lata. Takie nagromadzenie zapasów prowiantu ma na widoku nie samo tylko oblężenie; dowodzi ono jeszcze, że Niemcy przewidują wypadki wojenne i do nich się zawczasu przygotowują, i że obawiając się zawsze odwetu Francyi. Niemcy nie zechcą czekać, aż się ich wróg dziedziczny, jak nazywają Francyą, zupełnie pod względem militarnym zreorganizuje.“

Konstantynopol, 23 stycznia. Posłowie i pełnomocnicy konferencyjni odroczyli wyjazd z powodu niepogody. Salisbury wsiadł już na okręt, ale takowy stoi jeszcze w Porcie, gdzie pozostanie aż do czasu gdy się pogoda poprawi.

Londyn, 23 stycznia. Gladstone przyjmował wczoraj deputacyą, której oświadczył, że nie można Salisburego ganić osobiście za niepowodzenie konferencyi. Dziś najważniejsza kwestya polega na tem, czy Porta, kiedy już uczynione przyrzeczenia pozostawiła bezwstydnie niespełnionemi, ma i nadal ciągnąć pożytek z korzyści, jakiej jej traktat paryzki zapewnia. Na Anglią ciężka spada odpowiedzialność. Rząd musi kraj uwiadomić jakie będą następstwa niepowodzenia konferencyi. Gladstone odrzucił propozycyą ponownego objęcia kierownictwa partyi liberalnej.

Przy ulicy Bramowej świeżo urządzony został handel towarów kolonjalnych oraz win i innych napojów p. *Franciszka Strzałkowskiego.* Pan Strzałkowski przez lat kilkanaście był współpracownikiem najpoważniejszych firm tutejszych i Warszawskich, a wykształciwszy się chlubnie w zawodzie kupieckim teorytycznie i praktycznie, spodziewamy się, że godnie potrafi odpowiedzieć wymaganiom publiczności. Młoda firma zaopatrzyła swój skład doborem wszelkich towarów, aż do najwyborniejszych zagranicznych delikatesów. A obok tego obsługa handlu pod względem uprzejmości pośpiechu i punktualności w expedyowaniu obstalunków, nic nie pozostawia do życzenia. Wreszcie piwnica p. Strzałkowskiego, zaopatrzona jest w wina smakowite począwszy od tańszych aż do bardzo wysokich gatunków—ale, o tem niechaj każdy osobiście się przekonać raczy. Adres handlu: *ulica Bramowa Nr. 24 dom Zgodzińskiego.* My ze swojej strony zasyłamy młodej a początkującej firmie szczere „Szczęść Boże!“ *J. G.* (28—1)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.
z dnia 24 Stycznia.

	Żądano	Płaco:	Warto: kuponu
Listy Zast. I ser. duże	97.50	—.—	35 5/9.
małe	97.50	—.—	—.—
II ser. duże	97.50	—.—	—.—
nowe z r. 1869 duże	90.35	90.05	44 4/9.
małe	90.35	90.05	—.—
Listy likwidacyjne duże	—.—	80.25	54 4/9.
małe	80.40	80.10	58 8/9
5% poż. ros. pr. z r. 1864	184.—	—.—	15 1/3
ostemplowana	—.—	—.—	—.—
z roku 1866	185.	—.—	181 9/10.
ostemplowana	—.—	—.—	—.—

TEATR.

Jutro: Dramat w 3-ch aktach p. t. **Żyd.**

W Niedzielę: Opera w 3-ch aktach p. t. **Violetta** (La Traviatta).

W drukarni Wład. Kossakowskiego. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Leon Zaleski**